

VINCENZ CZYTANY DZISIAJ

Tematem artykułu są dwie pierwsze części cyklu powieściowego Stanisława Vincenza «Na wysokiej połoninie». Autor rozważa problem atrakcyjności tych utworów dla współczesnego czytelnika. Zdaniem badacza, problematyka obu tomów jest nadal aktualna, gdyż bezpośrednio odnosi się do doświadczeń mieszkańca jednoczącej się Europy.

Słowa kluczowe: Huculszczyzna, współczesny czytelnik, «prywatna ojczyzna», tolerancja, Europa.

Темою статті є аналіз двох перших частин тетралогії Станіслава Вінченза «На високій полонині». Автор розмірковує над проблемою привабливості цих творів для сучасного читача. На думку дослідника, проблематика обох томів актуальна і нині, оскільки безпосередньо стосується досвіду мешканця Європи, яка прагне до об'єднання.

Ключові слова: Гуцульщина, сучасний читач, «приватна вітчизна», толерантність, Європа.

The theme of the article is two first parts of the novel cycle by Stanislaw Vincenz entitled «On the High Uplands». The author of the article considers problem of fascination contemporary reader of those works. According to the author opinion, the core problem of both volumes is vital and present yet, since it refers strictly to inhabitant experiences of uniting Europe.

Key words: Hutsulshchyna, contemporary reader, «private Motherland», tolerance, Europe.

Ograniczone ramy tego wystąpienia nie dają możliwości pełnej realizacji tematu zasygnalizowanego w tytule, dlatego przedmiotem moich uwag uczynię dwa początkowe ogniwa tetralogii «Na wysokiej połoninie». Taki wybór materiału badawczego jest zresztą nieprzypadkowy: spośród wszystkich pism Stanisława Vincenza cykl huculski stanowi bez wątpienia dokonanie najważniejsze, spośród zaś wszystkich czterech części cyklu tylko «Prawda starowieku» i «Zwada» zostały przygotowane do druku przez autora, o «Listach z nieba» zaś i o «Barwinkowym wianku» można powiedzieć z całą pewnością, że nie zostały ostatecznie wykończone, dlatego ich interpretacja zawsze będzie obciążona ryzykiem przynajmniej częściowej nieweryfikowalności postawionych tez.

«Prawda starowieku» nie jest łatwa w lekturze, i to z kilku względów. Po pierwsze, jej tematyka jest dla współczesnego odbiorcy dość egzotyczna: mało kto w Polsce dzisiaj wie, co to takiego Huculszczyzna, gdzie się znajduje, kto ją zamieszkuje, jaka jest jej historia, itp. Po drugie, rozmiary dzieła, liczącego grubo ponad pięćset stronic druku, mogą skutecznie zniechęcić większość czytelników, nie przyzwyczajonych w dobie telewizji, kina i internetu do tak obszernych utworów. Po trzecie wreszcie, osobliwość narracji – meandrycznej, dygresyjnej, wielowątkowej, wielokonwencyjnej i wielostylowej, a w dodatku prowadzonej z kilku punktów widzenia i nie przez jednego narratora – może męczyć, bo nikt nie lubi zmienności ponad dzisiejszą miarę;

paradoksalnie jednak ów sposób opowiadania wydaje się nie do zastąpienia przez jakąś prostszą formę dlatego, że jest ściśle związany z egzotycznością tematyki: niezorientowanemu odbiorcy trzeba wyjaśniać i tłumaczyć właściwie każdy składnik prezentowanej rzeczywistości, a ponieważ bogactwo motywów treściowych jest tak wielkie, że aż przytłaczające, łatwo się w świecie «Prawdy starowieku» zagubić. Wszystko to sprawia, że Vincenz jawi się jako pisarz mało atrakcyjny, zgoła niedzisiejszy, którego miejsce jest raczej w odwiedzanym jedynie przez historyków literatury lamusie niż w podręcznym księgozborze współczesnego miłośnika literatury pięknej. Warto zatem postawić pytanie, czy na początku XXI milenium w ogóle warto po «Prawdę starowieku» sięgać.

Do poprawnej lektury tego utworu niezbędna jest wiedza o życiorysie Vincenza. Niedawno wydana świetna biografia pisarza pióra Mirosławy Ołdakowskiej-Kufłowej [13] stwarza taką możliwość każdemu czytelnikowi. Znajomość życia autora «Prawdy starowieku» ważna jest tu przede wszystkim dlatego, że omawiane dzieło – wbrew temu, co można by sądzić na podstawie powierzchownego z nim kontaktu – pozostaje w ścisłym związku z czasem, w którym zostało napisane, a nawet więcej: stanowi wyraz postawy jego twórcy wobec najistotniejszych problemów kultury pierwszych dziesięcioleci XX wieku. W Europie zdruzgotanej wojną światową, w epoce rodzących się totalitaryzmów, gwałtownego rozwoju na-

uki i techniki, rewolucyjnych przemian w sztuce i moralności należało postawić pytanie o miejsce człowieka w świecie, o jego relacje z naturą i społeczeństwem i o wynikające stąd powinności etyczne. Ponadto w coraz bardziej niedemokratycznej i nacjonalistycznej Polsce każdy rozsądnie myślący obywatel nie mógł nie troskać się o przyszłość młodego państwa. Nowe doświadczenia historyczne skłaniały zatem do ponownego przemyślenia fundamentalnych zagadnień wolności i godności jednostki ludzkiej i temu właśnie w największej mierze poświęcona została «Prawda starowieku», choć, jako się rzekło, z pozoru utwór ten wydaje się całkiem inny.

Dzieło Vincenza przedstawia się bowiem na pierwszy rzut oka jako prawie wyłącznie *summa* huculskiego dorobku cywilizacyjnego. Początkowe partie książki – mniej więcej jedna trzecia całości – poświęcone są poszczególnym dziedzinom życia codziennego górali, takim jak pasterstwo, uprawa roślin, budowa domu, tańce, zabawy, święta, obrzędy, zwyczaje, magia, literatura ustna. Warto podkreślić, że autor stara się zaprezentować opisywaną rzeczywistość polemicznie w stosunku do dotychczasowej praktyki ludoznawców, którzy badali kulturę ludową z pozycji zewnętrznego obserwatora, ignorując leżący u jej podstaw specyficzny sposób myślenia. Tymczasem, zdaniem pisarza, do uchwycenia istoty każdej kultury niezbędne jest uwzględnienie perspektywy jej użytkowników. To nowatorskie podejście, zgodne z ówczesnymi najnowszymi tendencjami w antropologii kultury – reprezentowanymi przez takich badaczy, jak Franz Boas, Bronisław Malinowski i Edward Sapir – a dziś znane pod nazwą antropologii emicznej, znalazło swój wyraz w «Prawdzie starowieku» w przyjmowaniu przez narratora autorskiego («autorskiego», bowiem głównego opowiadacza o świecie Huculów upodobnił pisarz do samego siebie) ludowego punktu widzenia, dzięki czemu Vincenz mógł odsłonić sens poszczególnych składników huculskiej tradycji i ich wzajemne powiązania, całą zaś kulturę ująć jako system (na uwagę zasługuje zwłaszcza charakterystyka ludowego waloryzowania czasu i przestrzeni, korespondująca z pionierskimi badaniami Stefana Czarnowskiego [4, s. 5] i z późniejszymi głośnymi koncepcjami Mircei Eliadego [7, s. 15–93]). Dlatego oprócz naczelnego narratora – uczonego badacza, nakładającego niekiedy maskę narratora ludowego – pisarz udziela głosu również opowiadaczom chłopskim, takim jak Foka Szumejowy, Petro Iwaniczuk Kuzyk czy relacjonujący (co prawda

w większości za pośrednictwem narratora autorskiego) dzieje zbójnika Dmytra Wasyluka Andrijko. Takie traktowanie przedmiotu opisu daje efekt wiarygodności, tym bardziej że większość przywoływanych przez Vincenza informatorów (a kto wie, czy nie wszyscy) to postacie autentyczne, jak np. Petro Kuzyk – znany ukraiński etnograf i pisarz; ponadto obiektywny, nieledwie naukowy charakter «Prawdy starowieku» sugerują podawane w tekście głównym oraz w przypisach informacje o wykorzystanych przez autora źródłach i opracowaniach ludoznawczych.

Jednakże utwór z racji swego niezaprzeczalnie literackiego charakteru nie jest monografią kultury huculskiej, napisaną przez uczonego antropologa, lecz osobistą, bardzo wyidealizowaną wizją regionu i jego mieszkańców. Głównym zamiarem autora było bowiem utrwalenie, zestawienie i nadanie ostatecznego, idealnego kształtu opisywanej tradycji kulturowej, tak by mógł powstać huculski odpowiednik «Iliady», a więc księga przechowująca wartości, wzory i normy konstytuujące tożsamość ukraińskich górali-pasterzy. Dlatego pozostałe dwie trzecie objętości tomu zostały poświęcone bohaterskim czynom zbójników huculskich, zwanych opryszkami.

W archaicznej społeczności pasterskiej, o której mowa, przekazywanie treści kultury odbywało się ustnie, bez udziału pisma – Huculi byli ludem bez historii. Vincenz zatem, chcąc umieścić ich ojczyznę w jakimś dostojnym, uświęcającym kontekście, dopisał jej tradycję, wywodzącą mieszkańców Gór Pokuckich, Gorganów i Czarnohory od mitycznych olbrzymów, Wielitów, którzy mieli się pojawić na świecie wkrótce po jego powstaniu. W ten sposób dzieje Huculszczyzny stały się pod względem długości trwania równe dziejom ziemi, co zresztą cechuje mitologie wszystkich społeczności niepiśmiennych. Z kolei opryszkowie okazali się w wizji pisarza bezpośrednimi potomkami Wielitów, przerastającymi zwykłych ludzi siłą, mądrością i umiejętnościami magicznymi.

Dzieje opryszków Vincenz zrekonstruował, posiłkując się w równej mierze źródłami etnograficznymi (przede wszystkim zapisami podań ludowych sporządzonymi przez Petra Szekieryka Donykiwa) i własną wyobraźnią. W rezultacie powstał fascynujący obraz zmagania zbójnickich herosów z rozpanoszoną złąm tego świata, uosobianym przez panów feudalnych i urzędników państwowych, dążących do narzucenia wolnym góralom pańszczyzny oraz kontroli administracyjnej. Opryszkowie stali się więc w wizji Vincenza bojownikami o wolność swego kraju – o

swobodę życia i możliwość rządzenia się własnymi prawami. Wolność uczynił autor fundamentalną wartością kultury huculskiej; jak powiada jeden z gazdów, «od świadomego człowieka, od pieśniarza, od śpiewaków Bożych mamy to przekazanie, żeby raczej piorunom dać się roztrząsać niż przemocy ciemnej się pokłonić. To jest nasze prawo wierchowińskie, prawda starowiku» [19, s. 162]. Tytuł utworu wskazuje zatem na najwyższy ideał etyczny, określający tożsamość huculskiej wspólnoty od zarania jej dziejów: Hucuł to przede wszystkim człowiek niezależny i suwerenny w swych decyzjach. «Prawda starowiku», czyli zasada realizowana w czasach mitycznych, nie polega jednak tylko na aktywnym przeciwstawianiu się próbom zniewolenia, które grożą unicestwieniem odrębności kulturowej góralszczyzny. To także nakaz życia zgodnego z naturą, albowiem «główne prawo», przejęte «od wtajemniczonych, których wiedza sięga pierwowieku», brzmi: «Stój człowiecze! Świata nie przebędziesz!», co narrator wyklada następująco: «(...) człowiek przenigdy nie podbije świata, bo nie da mu rady» [19, s. 116]. Jeśli więc istotę człowieczeństwa stanowi tworzenie kultury, co wyraża się w nadawaniu sensu otaczającej rzeczywistości poprzez jej porządkowanie, tj. poprzez przekształcanie chaosu w kosmos, to działalność ta nie powinna prowadzić do konfliktu ze światem, wynikającego z narzucania mu porządku ludzkiego siłą. To człowiek ma się dostosowywać do świata, a nie odwrotnie. Tak więc prawdziwa egzystencja polega zarówno na obronie modelu życia zgodnego z naturą, jak i na nienarzucaniu nikomu i niczemu modelu przeciwnego.

Powstaje pytanie, jak zharmonizować egzystencję z naturą. Życie zgodne z regułami rządzącymi światem wymaga, co oczywiste, znajomości tych reguł. Źródłem takiej wiedzy jest, według Vincenza, wnikliwa obserwacja rzeczywistości, albowiem, zdaniem jednego z występujących na kartach utworu wieszczów ludowych, «cały ten świat to wielka księga» zawierająca «pismo światowe pozakręcane, bardzo ciężkie. A czasem umyślnie na wywrót napisane (...). Bo ono dla świadomych tylko, dla tych, do których przyszło wezwanie niebiesne. Na obliczu człowieka wypisane jego myśli, jego chęci, dobro i grzech, to, czego chce. A na dłoni – dziedzictwo, dola: chce czy nie chce, tak jest i będzie. Kwiaty i zioła o ziemi wypisują, o glebie, jaka jest, była albo będzie. Wody o wnętrzu ziemi opowiadają, a także wypisują na skałach, na brzegach, na urwiskach i na dnie też» [19, s. 158]. Da się w tym frag-

mencie dostrzec wyraźne nawiązanie pisarza do poglądów Augustyna z Hippony, nauczającego, że istnieją dwie księgi, z których można poznać Boga: Biblia i Natura. Ponadto w «Prawdzie starowiku» pobrzmiewa echo Platońskiego przekonania o istnieniu duszy świata, zgodnego zresztą z obecną w mitologiach archaicznych myślą o posiadaniu duszy zarówno przez człowieka, jak i przez wszystkie twory i zjawiska przyrody, i to nie tylko przyrody żywej, lecz także martwej. Vincenz był zwolennikiem filozofii autora «Praw», dlatego platonizm i Augustyński neoplatonizm stały się jak gdyby naturalnym zapleczem intelektualnym przedstawionego w utworze w sposób aprobatywny światopoglądu ludowego, zwanego też przez antropologów kultury światopoglądem mityczno-magicznym. Istota tego rodzaju ontologii tkwi w przeświadczeniu, że dostrzegalne gołym okiem zróżnicowanie rzeczywistości jest fenomenem co prawda przydatnym w codziennej działalności poznawczej, lecz tak naprawdę mało istotnym, wręcz pozornym, mylącym, ponieważ fundament świata jest zawsze ten sam: życie, a wszystkie jego formy łączy relacja pokrewieństwa. Stąd w myśl światopoglądu mityczno-magicznego człowiekowi nie przysługuje w przyrodzie żadna uprzywilejowana pozycja – po prostu jest jednym z wielu bytów; jak to ujął Ernst Cassirer: «W odczuciu mitycznym i religijnym przyroda staje się jedną wielką społecznością, społecznością życia [podkr. – A.M.]. W tej społeczności człowiek nie otrzymuje specjalnej pozycji. Jest jej częścią, ale pod żadnym względem nie stoi wyżej niż wszyscy inni jej członkowie. Życie ma tę samą godność religijną w najniższych i w najwyższych formach. Ludzie i zwierzęta, zwierzęta i rośliny – wszystko to znajduje się na tym samym poziomie» [3, s. 177]. Takie podejście do świata widoczne jest w «Prawdzie starowiku» bardzo wyraźnie. Jej narrator naczelny, przywołując wizerunek opryszków przetrwały w pieśniach ludowych, podkreśla *expressis verbis* ich jedność z przyrodą: «W dziejach ludzi lasowych – las i drzewa puszczone są wplątane jako żywe istoty, jako pobratymi, druhowie i przyjaciele serdeczni» [19, s. 176].

Tak więc w zapadłym zakątku Europy odkrył Vincenz kulturę opartą na wartościach, o których w momencie pisania i publikacji pierwszej edycji utworu (tj. w latach 1930–1936.) – a także długo potem – świat zdawał się zapominać. Huculi Vincenza to ludzie ceniący wolność, szanujący drugiego człowieka, tolerancyjni wobec innych niż oni sami. Jak stwierdziła Jolanta Łu-

gowska: «Wolność jako centralna wartość kultury huculskiej oznacza przede wszystkim autonomię jednostki, która we wszelkich kontaktach interpersonalnych występuje jako „pełna osoba”, w komplecie odgrywanych przez siebie ról społecznych. Człowiek wewnętrznie wolny dąży do stowarzyszenia się z innymi ludźmi w sposób świadomy i suwerenny. (...) W najliczniejszym nawet gronie jednostka pozostawała sobą, nie doznając deprecjonującego uczucia „znijaczenia”, roztopienia się w tłumie; taki bowiem był stary i szczególnie cenny obyczaj obowiązujący w tej kulturze, że każdemu należało się szczególnie, wyróżniające go potraktowanie. (...) Dzięki temu tradycyjna kultura Huculów zapewniała jednostce niezbędny jej komfort wewnętrzny, poczucie bezpieczeństwa i społecznej akceptacji, pod warunkiem zastosowania się przez nią do obowiązujących w zbiorowości norm. Owo poczucie spełnienia, ładu i bezpieczeństwa wyrażało się, co godne podkreślenia, w tolerancji wobec innych obyczajów, odmiennego stylu życia» [11, s. 241–242]. Apologetą tolerancji jest na kartach «Prawdy starowieku» ostatni przywódca opryszków, Dmytro Wasyluk, wypowiadający takie oto słowa: «A my, czy zmuszamy kogo do naszego zwyczaju? Czy nakazujemy panom albo urzędom nosić długie kędziory? Albo czy siłujemy żydowską wiarę chodzić po chramach albo na połoninach klękać, do słońeczka się modlić? Nie! nasza myśl jest taka: oni mają swoje prawo, dobre dla nich, a my swoje, dla nas najlepsze. Nie prosimy pana cesarza, ani nie namawiamy go, aby dla równości im także kazał latować na połoninach i spać przy wiatrze po kolibach. To nasza dola, z dawien dawna nam miła, a drugiemu może być ohydna» [19, s. 428].

W ten sposób Vincenzowska «Prawda starowieku» ujawnia jeszcze jedną funkcję. O ile w odniesieniu do samych Huculów miała być księgą ich kultury, skarbcem tradycji, depozytem wartości, o tyle czytelnikowi nieludowemu pisarz chciał przedstawić *modus vivendi* alternatywny w stosunku do sposobu życia praktykowanego w niedostatecznie, jego zdaniem, religijnej miejskiej kulturze naukowo-technicznej. Pierwsza część cyklu «Na wysokiej połoninie» przynosi obraz wzorcowego społeczeństwa: bogobojnego, wolnego od pokusy tworzenia i realizowania jakichkolwiek zbrodniczych ideologii, szanującego środowisko naturalne i przyznającego prawo do istnienia wszelkim odmiennym kulturowo wspólnotom. W eseistycznych wstawkach, poświęconych źródłom wiedzy o czynach oprysz-

ków, Vincenz wielokrotnie podkreśla naturalność, autentyczność kultury ludowej, opartej na spontanicznie tworzonych, przechowywanych w pamięci i przekazywanych z ust do ust mitach bohaterskich, przeciwstawiając te cechy sztuczności kultury miejskiej, karmionej fałszywymi, preparowanymi przez propagandystów mitami politycznymi, przydatnymi jedynie do ideologicznej indoktrynacji. Obecność w «Prawdzie starowieku» elementów utopii społecznej sprawia zatem, iż ma ona ambicję bycia nie tylko huculskim w treści odpowiednikiem Homerowej «Iliady», lecz także, w jakimś stopniu, literackim substytutem Platońskiego «Państwa». W swej twórczości eseistycznej Vincenz wypowiada pochwałę cywilizacyjnej różnorodności, twierdząc, iż tylko nieustanna wymiana dóbr kulturalnych umożliwi rozwój duchowy ludzkości. Nie możemy zamykać się we własnej skorupie, twierdzi, gdyż taki «monadyzm» grozi wyjąłowieniem i w konsekwencji uwięzieniem naszej kultury. «Prawda starowieku» zdaje się wskazywać, że źródła ożywczych prądów duchowych znajdują się czasami bardzo blisko nas, a więc niekoniecznie właśnie tam, gdzie przywykliśmy ich szukać.

Jest w «Prawdzie starowieku» fragment, w którym pisarz ze smutkiem konstatuje porzucenie przez współczesnych mu rodaków idei jagiellońskiej – idei wielonarodowego, wielokulturowego, wielojęzycznego państwa opartego na zasadzie tolerancji: «Po raz pierwszy pokazało się nam królestwo, do którego kraj nasz należał od strony dziejów ludzkich, tak jak dziecko należy do ziemi, na której stoi jego kołyska. Usiłowało ukazać się nam od strony czynów Bożych, królestwo zwane Pospolita Rzecz, bo sam Bóg tyle narodów, plemion odległych i wiar różnych powołał dla wzajemnego szacunku, dla wspólnej sprawy, dla zgody bratniej. (...) Dziś warstwy dziejów przysypały i przywaliły osoby i pokolenia, tak jak skały i piachy grzebią dawne żywotwory. I już pogrzebane piersi olbrzymie niegdyś, a gruzy dziejowe tak je ścisnęły, że gdyby odkopać je spod tych osypisk, wyda się że takie ciasne jak piersi tych co jeszcze żyją» [19, s. 274–275]. Vincenz, patrząc na dokonujące się w odrodzonej Polsce administracyjne prześladowania Ukraińców – polonizację programów szkolnych, kolonizację Wołynia, odmowę zgody na utworzenie narodowego uniwersytetu we Lwowie, upokarzające praktyki w urzędach, stosowanie odpowiedzialności zbiorowej poprzez wojskowe pacyfikacje wiosek, niszczenie cerkwi, itp. – własną pracą literacką starał się poruszyć sumienia wszystkich zwolenników autorytarnego państwa

jednonarodowego, wskazując na skarby kultury, obok których przechodzą obojętnie, nie chcąc ich dostrzec i poznać, a które przecież mogłyby stać się antidotum na szaleństwa epoki krzepnących totalitaryzmów. Oprócz takich bardzo głęboko ukrytych odniesień do historii II Rzeczypospolitej znalazły się też w utworze aluzje znacznie wyraźniejsze, ukazujące niemal wprost stosunek autora do polityki i ustroju państwa polskiego. W trzeciej części «Prawdy starowieku», poświęconej dziejom watażki Dmytra Wasyluka, pojawiają się trzy czarne charaktery: zdrajca Gienyk Kwiatkowski – opryszek, który przeszedł na stronę ciemnych Huculów, oraz dwóch austriackich policjantów: Brnek – komisarz, który kiedyś budował «może pierwsze w naszych miasteczkach – ustępy» i który później «zasłynął, nie tyle jako prześladowca buntowników, ile raczej ludzi niewinnych, schwytych i uwięzionych przypadkowo» [19, s. 535], oraz Kostj Brnatzik – prawa ręka Brneka, sadystyczny specjalista od torturowania więźniów. Dzięki wprowadzeniu do utworu pierwszej z wymienionych postaci Vincenz załatwił prywatne porachunki z ministrem Eugeniuszem Kwiatkowskim, co zaś się tyczy dwóch pozostałych negatywnych bohaterów, to wzmianka o budowaniu przez Brneka ustępów kieruje uwagę odbiorcy na autora słynnych «słwojek» – pułkownika Felicjana Słwoja-Składkowskiego, ministra spraw wewnętrznych w czasie wyborów i procesu brzeskiego, natomiast prototypem totumfackiego komisarza jest bez wątpienia pułkownik Waclaw Kostek-Biernacki, osławiony komendant twierdzy brzeskiej, w której uwięzionych było m.in. wielu patriotów ukraińskich. Lecz to nie wszystko. «Prawda starowieku» bowiem wiąże się bezpośrednio z osobą autora w inny jeszcze sposób.

Jak wiemy, Huculszczyzna była dla pisarza krainą, z którą – z racji spędzenia tam okresu dzieciństwa – łączyła go trwała więź emocjonalna. W odniesieniu do tego rodzaju obszarów przyjęła się w socjologii polskiej nazwa «prywatna ojczyzna» [15, s. 26]; sam Vincenz używał w swych esejach terminu «bliższa ojczyzna», nie znajdując lepszego odpowiednika dla niemieckiego «die Heimat». Jednakże, tworząc cykl «Na wysokiej połoninie», postanowił wystawić literacki pomnik nie tylko samemu regionowi, lecz także zamieszkującym go swym przodkom. Początkowo osiłą tematyczną projektowanej dylogii «Prawda starowieku» – «Barwinkowy wianek» miało być wesele rodziców pisarza. Dlatego w centrum zdarzeń fabularnych pierwszego tomu stoi zrazu gazda Foka Szumejowy, zapraszający jesienią 1887 roku gości na we-

sele w Krzyworówni, i dopiero po jego przybyciu do dworu narrator cofa się w czasie, by dokonać prezentacji dziejów heroicznych Huculszczyzny. Zmiana tematu nie oznacza jednakże definitywnego rozstania się czytelnika z protoplastami autora. W historii walk prowadzonych przez opryszków Dmytra Wasyluka istotną do odegrania rolę powierzył Vincenz postaci scharakteryzowanej jako «niemłody wdowiec, emigrant francuski, skoli-gacony przez żonę z naszym krajem, pan Charles François Joseph de D. itd. itd., uczony człowiek, doktor medycyny, chirurgii i botaniki» [19, s. 517], któremu przyroda huculska przypomina «o dalekiej ojczyźnie rozkwiecionej, słodkiej Prowansji» [19, s. 518]. Znalazła tu odbicie rodzinna legenda, wyprowadzająca ród Vincenzów – jak pisze Andrzej Stanisław Kowalczyk – «z Francji, którą Charles-François de Vincenz opuścił po rewolucji 1789 r. W Wiedniu ożenił się z Polką, która po jego śmierci osiedliła się w Stanisławowie. Jej syn, Franciszek de Vincenz, był urzędnikiem austriackim. Jednym z dwanaściorga jego dzieci był ojciec pisarza – Feliks, urodzony w 1854 r.» [10, s. 15; 13 s. 13–19]. W «Prawdzie starowieku» doktor de D. przyjeżdża na początku XIX wieku na Huculszczyznę z Wiednia z cesarskim posłaniem do Dmytra Wasyluka i – jako przyjaciel prześladowanych górali – pada ofiarą skrytobójstwa, zapisując się w ten sposób chwalebnie w huculskiej historii. Ponadto zostawia syna jedynaka, który nie wraca do Francji, lecz osiedla się w miejscowości Kosów, zapoczątkowując polską linię rodu. Podobieństwo najwcześniejszych dziejów rodów de Vincenz i de D. jest tu na tyle widoczne, że można powiedzieć, iż wzorem starożytnych Greków i Rzymian pisarz uświetnił swą rodzinę, wiążąc jej początki z mityczną, bohaterską przeszłością rdzennych mieszkańców stron rodzinnych.

«Prawda starowieku» jest zatem bardzo osobistym świadectwem fascynacji autora jego prywatną ojczyzną, która – o czym utwór stale przypomina – jako pewien fenomen socjologiczny okazuje się zawsze wartością niezbędną do zbudowania poczucia tożsamości. Kto nie zna kraju swego pochodzenia, pozostaje, by użyć sformułowania pisarza, «znijaczony», czyli jest nikim, bo nie ma świadomości, do jakiej tradycji należy, gdzie ma szukać swego zaplecza kulturowego i jaka jest jego macierzysta wspólnota. Ktoś, kto nie przywiązuje wagi do związku z «bliższą ojczyzną», godzi się tym samym na brak egzystencjalnego punktu oparcia, którego posiadanie daje poczucie równowagi duchowej i pewności poczynań. Ten zaś, kto wie, skąd się wywodzi, zna – tu znów posłużmy się Vincenzowską

terminologią – swą «dołę». Strony rodzinne to, mówiąc metaforycznie, kulturowe korzenie każdej jednostki, dlatego im rozleglejszą i głębszą wiedzę na ich temat ona dysponuje, tym pełniejsze jest jej człowieczeństwo. Gdy zna się przeszłość i kulturę okolic, w których minęło dzieciństwo, poznaje się samego siebie, a więc własną mowę (dialekt, gwara), emocjonalność, sposób myślenia i wynikający stąd sposób wartościowania otaczającego świata. Uświadomienie sobie tych spraw to pożytek z czytania «Prawdy starowieku» w perspektywie czysto osobistej. Ale jest też w tym utworze pewne przesłanie dotyczące życia w społeczeństwie.

Huculszczyzna to ziemia górali ukraińskich, zamieszkała również przez przedstawicieli wielu innych narodowości: Żydów, Polaków, Ormian, Austriaków, itd. Dzieło Vincenza uczy więc jednocześnie, jak poznawać sąsiadów różniących się od nas mową, religią, strojem i obyczajem, jak odkrywać wartość ich dorobku duchowego i materialnego, jak pozbywać się uprzedzeń wobec obcego – kogoś nieznanego, lecz przecież niekoniecznie od razu nieprzyjaznego czy groźnego. «To zrozumieć trzeba» – powtarza wielokrotnie narrator-autor «Prawdy starowieku», formułując postulat ciągle aktualny w odniesieniu zarówno do codziennych relacji z przedstawicielami tej samej narodowości, jak i – co dziś, w jednoczącej się Europie, jest szczególnie ważne – do mniej lub bardziej częstych kontaktów z reprezentantami innych grup etnicznych. Dobrze zaś zrozumieć obcego można jedynie wówczas, gdy zawiesi się na chwilę własne przyzwyczajenia, nastawienia i niechęci i spróbuje spojrzeć na rzeczywistość jego oczami. Taki emiczny eksperyment myślowy z jednej strony daje wgląd w egzotyczną tradycję, z drugiej natomiast strony umożliwia ujrzenie własnej kultury w zupełnie odmiennym świetle, co często staje się impulsem do przewartościowań wzbogacających i modernizujących tę kulturę.

Stanisław Vincenz chciał żyć w Polsce jagiellońskiej, ale, jak wiemy, historia potoczyła się inaczej. Dziś państwo polskie staje się częścią zjednoczonej, z ducha «jagiellońskiej» Europy, każdy więc jego obywatel, który chciałby umieć znaleźć się w tej całkowicie nowej sytuacji, powinien zostać pilnym czytelnikiem «Prawdy starowieku». Oraz «Zwady».

O ile pierwszy tom cyklu «Na wysokiej połoninie» opowiada o archaicznej kulturze ludowej Huculów jako wytworze myślenia mityczno-magicznego, opartego na przekonaniu o cyklicznej odnawialności czasu i tym samym negującego istnienie historii, o tyle drugi tom, «Zwada»,

przedstawia przemianę huculskiej świadomości zbiorowej wywołaną pewnymi wydarzeniami, które po raz pierwszy zagroziły materialnym podstawom góralskiej egzystencji i w ten sposób ujawniły istnienie innego rodzaju czasu – czasu historycznego. W tej nowej sytuacji Huculszczyzna stanęła przed alternatywą: bezwzględna wierność tradycji prowadząca paradoksalnie do duchowego samobójstwa lub walka o przetrwanie wspólnoty, polegająca na przyswojeniu niezbędnych nowinek cywilizacyjnych, skutkująca zaś nieuniknioną, ale nie radykalną zmianą ustalonego od pokoleń sposobu życia. Innymi słowy, nie ma innego wyjścia jak tylko wybór jednej z dwu możliwości: albo pozwolić na zabór majątku góralskiego przez obcych, co wyalienuje obecne pokolenie i wynarodowi wszystkie następne, albo też – próbować asymilacji pewnych osiągnięć kultury naukowo-technicznej. Foka Szumejowy, bohater «Zwady», jest rzecznikiem drugiego rozwiązania, nawołując: «Uczmy się, pług, roli, pisma, prawa» [18, s. 54]. Skoro bowiem przed «nowymi czasami» nie ma ucieczki, archaiczna forma kultury ludowej jest nie do utrzymania.

Zmiana *modus vivendi* to jednak zadanie niełatwe. Dramatyczność sytuacji bierze się stąd, że kultura huculska, jak zresztą każda kultura ludowa, charakteryzuje się bardzo dużą opornością na najmniejsze nawet próby modyfikacji, ponieważ jej opokę stanowi tylko jeden, uznawany od pokoleń, system wartości, dla którego nie ma żadnej alternatywy. Owa bezalternatywność tradycji ludowej sprawia, że wyrastająca z niej kultura staje się skrajnie konserwatywna, co rodzi zauważone przez Vincenza zjawisko cywilizacyjnej stagnacji, jest też nietolerancyjna, etnocentryczna i ksenofobiczna i w efekcie podporządkowuje jednostkę zbiorowości tak dalece, iż można tu nawet mówić o pewnej formie społecznego i kulturowego totalitaryzmu. Jeśli jednak tradycja ludowa zostanie zakwestionowana wskutek pojawienia się konieczności rywalizacji z inną, wyższą pod względem osiągnięć cywilizacją, to natychmiast ulega gwałtownej destrukcji, ponieważ dotychczasowe wzory zachowania nagle stają się bezużyteczne, a nie ma innych, z których można by w nowej sytuacji skorzystać. Kultura typu nieludowego zaś, przeciwnie, wykazuje w toku dziejów dużą zdolność adaptacji do zmieniających się warunków, ponieważ jest, po pierwsze, pluralistyczna, tzn. cechuje ją koegzystencja wielu konkurujących ze sobą, alternatywnych systemów wartości, po drugie – kreatywna i innowacyjna, co wynika ze stwarzanej przez istnienie materialnych środków

przekazu (głównie pisma i druku) możliwości gromadzenia i przechowywania dorobku kulturalnego minionych pokoleń i co w rezultacie daje zjawisko postępu cywilizacyjnego, wreszcie, po trzecie, jest tolerancyjna, co bierze się ze wspomnianego faktu współistnienia w jej obrębie uznawanych za równorzędne rozmaitych systemów aksjologicznych. W konfrontacji z opartą na piśmie i druku kulturą naukowo-techniczną ustna tradycja ludowa zawsze przegrywa, chyba że zdobędzie się na wysiłek innowacyjny, polegający na przyswojeniu niezbędnych do przetrwania w nowych warunkach odkryć i wynalazków, co pociąga za sobą konieczność przynajmniej częściowej przebudowy obowiązującego dotychczas światopoglądu społecznego i stylu życia. Dzieje takiego właśnie wysiłku zostały przedstawione w «Zwadzie».

O tym, że zarysowany powyżej wizerunek kultury huculskiej wcale nie jest przesadzony, świadczy wystarczająco dobitnie sam utwór. W «Zwadzie» są obecne wcale liczne werbalizacje negatywnych stereotypów etniczno-religijnych, dowodzące etnocentryzmu Huculów. Dla mieszkańców Czarnohory i Gorganów każdy obcy jest z tych czy innych względów zjawiskiem co najmniej osobliwym. Np. Polak: «wiadomo, (...) niekoniecznie miły, czasami pyszny, ba, i pyszałek, ale co Polak, to pan, pęknie z głodu, a nie skrzywi się» [18, s. 57] czy Turek: «pohanej wiary (...) umywa się końskim moczem zamiast wody święconej» [18, s. 177]. Identyczną niechęć żywią Huculi do nietradycyjnych narzędzi i zajęć: «(...) dziad Buliga (...) zbudował sobie ogromny i ciężki pług z bukowego drzewa, do którego zaprzęgał do orania aż trzy pary wołów i zbierał żniwo niezłe. Sąsiedzi śmiali się z tego zaprzęgu, nie naśladowali go wcale. Co prawda na dworskich polach w Krzyworówni na lewym brzegu rzeki orano, siano i zbierano obficie, nie tylko pszenicę, nawet kukurydzę. Ale to pańskie wymysły, kto by je naśladował, na tego zwali się ta jakaś pańska dola, tak jakby jej duszę zapisał» [18, s. 48]. Takie właśnie poglądy są świadectwem tzw. izolacji świadomościowej – zjawiska warunkującego stabilność i wewnętrzną integrację kultury ludowej. Izolacja świadomościowa wynika z przyjęcia dwóch założeń: «ma być tak, jak jest» i «jest tak, jak ma być», co powoduje zaniechanie działania i obserwacji, a w konsekwencji wzmiankowany wyżej konserwatyzm i stagnację, a także budowanie obrazu otaczającej rzeczywistości zgodnie z regułami świadomości mityczno-magicznej, a więc niezależnie od empirii [17,

s. 138–143]. Toteż nie dziwi zarówno zawarty w «Zwadzie», a wymieniony w ostatnim przytoczeniu opór wobec innowacji, jak i występujący w pierwszym ogniwie cyklu, «Prawdzie starowieku», demoniczny obraz miasta, skonstruowany zgodnie z założeniem, że poza granicami świata zamieszkiwanego przez wiejską wspólnotę (kosmosu) rozpościera się, jak pisze Mircea Eliade, «coś w rodzaju „innego świata”, przestrzeń obca, chaotyczna, opanowana przez upiory, demony i „obcych” (zestawianych na równi z demonami i duszami zmarłych)» [7, s. 23].

Tytuł drugiego tomu Vincenzowskiej tetralogii można więc interpretować jako wyraz konfliktu między tradycyjnym stylem życia w harmonii z przyrodą a stylem nowym, wymuszonym przez historię i będącym pochodną nieusuwalnej sprzeczności między naturą a kulturą i cywilizacją; na tym polega, mówiąc słowami autora, «zwada» między «prawdą starowieku» a «nowymi czasami» (przy czym Vincenz, niejako przy okazji, dokonuje też interesującego dla przedstawiciela kultury naukowo-technicznej przewartościowania podstaw cywilizacji przemysłowej, przedstawiając ją z perspektywy jej chłopskich antagonistów). Pisarz podejmuje tu uniwersalny, spędzający sen z powiek myślicielom wszystkich epok problem współistnienia człowieka ze światem zewnętrznym. Jak zmieniać rzeczywistość, nie unicestwiając jej, i jak zmieniać siebie, nie tracąc tożsamości – pyta w «Zwadzie» Vincenz, lecz nie znajduje żadnej zadowalającej odpowiedzi. Ukazane w powieści skutki eksploatacji środowiska naturalnego są bowiem ambiwalentne: co prawda przedsięwzięcie Foki Szumejowego, ratujące podstawy kultury huculskiej, czyli przemysłowy wyrąb lasu, kończy się finansowym sukcesem, lecz wszyscy współnicy gazdy, z wyjątkiem jednego, giną pod lawiną śnieżną, która zsunęła się po zboczach ogołoconym przez nich z drzew. Takie rozwiązanie fabuły nie powinno zresztą dziwić, ponieważ problem, którego przedstawienia w formie dzieła literackiego podjął się Vincenz, jest właściwie nierozstrzygalny, albowiem dopóki człowiek będzie miał ambicję być istotą kulturalną, czyli dopóki będzie chciał przekraczać swą biologiczność (by nie rzec: zwierzęcość), dopóty będzie działało się to kosztem środowiska naturalnego. Dowodów słuszności powyższego poglądu można znaleźć wystarczająco dużo, choćby w pracach antropologów i historyków społeczności starożytnych i egzotycznych: Wyspa Wielkanocna została ogołociona z drzew

przez jej pierwotnych mieszkańców, Polinezyjczyków (działających, co szczególnie istotne, z pobudek religijnych), tak skutecznie, że musieli ją w końcu opuścić, co zdarzyło się przed odkryciem wyspy przez Holendrów; mieszkańcy wielotysięcznej indiańskiej wsi Cahokia, powstałej w środkowej części dzisiejszych Stanów Zjednoczonych na długo przed przybyciem do tych okolic białych kolonizatorów, cierpieli z powodu smogu, produkowanego nieustannie przez setki ognisk, a wywędrowali z tego miejsca i rozproszyli się, gdy okoliczne tereny zostały przez nich całkowicie wyeksploatowane z drewna i zwierzyny łownej; konkwistadorzy Cortesa znaleźli aztecki Tenochtitlán w stanie kryzysu wywołanego zniszczeniem przez poddanych Montezumy drzewostanu okolicznych wzgórz, co spowodowało niedobór wody w środowisku; wybrzeża Azji Mniejszej zostały pozbawione lasów przez ich greckich mieszkańców; i tak dalej, i tak dalej... Można by więc zarzucić Vincenzowi niejaką idealizację kultury huculskiej poprzez eksponowanie jej «ekologicznej» ideologii kosztem nie ukazanej, a nierzadko sprzecznej z nią praktyki codziennej – gdyby nie to, że deformacja rzeczywistości w imię celów artystycznych jest niezbywalnym prawem każdego pisarza.

Jak zatem widzimy, dzieło Vincenza jest dla współczesnego czytelnika zarazem nieatrakcyjne i atrakcyjne. Nieatrakcyjne, ponieważ przedstawia świat archaiczny, odeszły w bezpowrotną przeszłość, egzotyczny, praktycznie zapomniany, stanowiący coś w rodzaju etnograficznego skansenu. Ponadto tetralogię huculską napisano w sposób nieco staroświecki, będący wyrazem XIX-wiecznej ambicji stworzenia modelowej wizji rzeczywistości, gdy tymczasem w okresie międzywojennym taki zamiar nie dawał się już łatwo zrealizować, a w późniejszych czasach stał się wręcz niemożliwy do urzeczywistnienia¹. W obliczu gwałtownego rozwoju nauki i postępującej specjalizacji jej dyscyplin projekt stworzenia wszechstronnego, syntetycznego i obiektywnego obrazu pewnego społeczeństwa i jego historii był od samego początku skazany na niepowodzenie, gdyż z oczywistych względów nie da się ogarnąć całej wiedzy, której dostarczają nieustannie prowadzone badania naukowe. Wymownym tego

¹ Dowodów dostarcza choćby twórczość powieściowa Marii Dąbrowskiej: o ile jeszcze udało się jej wskrzesić wielką formę epicką w pierwszych dwóch tomach «Nocy i dni», napisanych w latach 1926–1932, o tyle dwa pozostałe tomy, stworzone w latach 1933–1934, mają już znacznie bardziej skomplikowaną strukturę narracyjną, natomiast powstające w latach 1938–1963 i w końcu zarzucone «Przygody człowieka myślącego» stanowią niewątpliwą porażkę artystyczną wybitnej pisarki.

świadectwem są bezskuteczne usiłowania autora, by swe «encyklopedyczne» dzieło ukończyć i nadać mu ostateczną formę. Niepowodzenie to miało również i inną przyczynę, powiązaną zresztą ze wspomnianym wyżej faktem niekontrolowanego przyrostu naukowej wiedzy o świecie i człowieku. Vincenz, przystępując do pisania «Wysokiej połoniny», chcąc nie chcąc przeciwstawił się zapoczątkowanemu w XX stuleciu i trwającemu do dziś procesowi ewolucji literatury w kierunku form autobiograficznych. Współczesne utwory narracyjne odwołują się bowiem nie do koncepcji naukowych czy systemów filozoficznych, lecz do subiektywnego doświadczenia życiowego twórcy, by w ten właśnie sposób uwierzytelnić opowiadaną fabułę. Dzisiejsza epika jest zakrojona znacznie skromniej, pozostając przede wszystkim wyrazem zwątpienia autora we własne możliwości poznawcze, w zdolność dotarcia do jakiegokolwiek prawdy. Taka postawa pisarza wynika z uświadomienia sobie pewnego paradoksu: im więcej wiem, tym mniej pewnym mogę być czegokolwiek. W XX wieku realizm jako metoda twórcza został zatem wyeliminowany przez autobiografizm [6; 8; 9; 12; 16]. Nie będzie więc przesady w stwierdzeniu, że Vincenz od samego początku pracował na status literata niemodnego. Dodatkowym zaś powodem mogącym zdystansować potencjalnego czytelnika od omawianej twórczości jest dające o sobie znać od pewnego czasu zjawisko coraz bardziej odważnego kwestionowania wartości i znaczenia postawy religijnej – zwłaszcza przez tzw. nowych ateistów [1; 2; 14] – którego to zjawiska nie sposób zignorować, gdy rozważa się współczesne plusy i minusy lektury setek stron afirmującej wiarę w Boga «Wysokiej połoniny».

A jednak jestem przekonany, że dzieło Vincenza kryje w sobie również wymiar niewątpliwie atrakcyjny nawet dla bardzo wymagającego konsumenta literatury pięknej, wymiar, który ujawni się wówczas, gdy konsument ów szczególną uwagę poświęci poszukiwaniu zawartych w obu utworach autorskich refleksji. Okaże się wtedy, że i «Prawda starowieku», i «Zwada» mówią o problemach, które w swej znakomitej większości pozostają nadal aktualne, co więcej – stanowią swego rodzaju wyzwanie, które musi podjąć każde wstępujące na arenę dziejów pokolenie. Z czego wynika, że adresem pisarstwa Vincenza jest przede wszystkim człowiek myślący. Tak właśnie pojmowaną uniwersalność «Prawdy starowieku» i «Zwady» starałem się powyżej wykazać.

LITERATURA

1. Dawkins R. Bóg urojony / Richard Dawkins [przeł. Piotr J. Szwejcer]. – Warszawa: Wyd-wo CiS, 2007. – 519 s.
2. Dennett D.C. Odczarowanie. Religia jako zjawisko naturalne / Daniel C. Dennett [przeł. i wst. opatrzyła Barbara Stanosz]. – Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2008. – 479 s.
3. Cassirer E. Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury / Ernst Cassirer [przeł. Anna Staniewska, przedm. Bogdan Suchodolski]. – Warszawa, 1977. – 177 s.
4. Czarnowski S. Podział przestrzeni i jej rozgraniczenie w religii i magii / Stefan Czarnowski // Czarnowski S. Dzieła: w 5 t. / [oprac. Nina Assorodobraj, Stanisław Ossowski]. – T. 3: Studia z dziejów kultury celtyckiej. Studia z dziejów religii. – Warszawa: Państ. Wyd-wo Naukowe, 1956.
5. Czarnowski S. «Góra» i «dół» w systemie kierunków sakralnych / Stefan Czarnowski // Czarnowski S. Dzieła / [oprac. Nina Assorodobraj, Stanisław Ossowski]. – T. 3: Studia z dziejów kultury celtyckiej. Studia z dziejów religii. – Warszawa: Państ. Wyd-wo Naukowe, 1956.
6. Czermińska M. Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie / Małgorzata Czermińska. – Gdańsk: Wyd-wo Morskie, 1987. – 202 s.
7. Eliade M. Sacrum i profanum. O istocie religijności / Mircea Eliade [przeł. Robert Reszke]. – Warszawa: Kr, 1999. – 206 s.
8. Jarzębski J. Kariera «autentyku» / Jerzy Jarzębski // Jarzębski J. Powieść jako autokreacja. – Kraków-Wrocław: Wydaw. Literackie, 1984.
9. Jarzębski J. Powieść jako autokreacja / Jerzy Jarzębski // Jarzębski J. Powieść jako autokreacja. – Kraków-Wrocław: Wydaw. Literackie, 1984.
10. Kowalczyk A.S. Stanisław Vincenz – szkic do biogramu / Andrzej Stanisław Kowalczyk // Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888–1971) [pod red. Jana Andrzeja Choroszego i Jacka Kolbuszewskiego]. – Wrocław, 1992. – 284 s.
11. Ługowska J. Ład życia w perspektywie «Prawdy starowieku» Stanisława Vincenza / Jołanta Ługowska // Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888–1971) [pod red. Jana Andrzeja Choroszego i Jacka Kolbuszewskiego]. – Wrocław, 1992. – S. 241–242.
12. Madyda A. O interpretacji utworów autobiograficznych / Aleksander Madyda // Światy przedstawione: prace z historii i teorii literatury ofiarowane profesorowi Jerzemu Speinie [red. Maria Kalinowska, Ewa Owczarż, Janysz Skuczyński, Marcin Wołk]. – Toruń, 2006.
13. Ołdakowska-Kuflowa M. Stanisław Vincenz – pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów: biografia / Mirosława Ołdakowska-Kuflowa. – Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, 2006. – 391 s.
14. Onfray M. Traktat ateologiczny: fizyka metafizyki / Michel Onfray [przeł. i wst. opatrzył Mateusz Kwaterko]. – Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2008. – 242 s.
15. Ossowski S. Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny / Stanisław Ossowski // Ossowski S. O ojczyźnie i narodzie. – Warszawa: Państwowe Wydaw. Naukowe, 1984.
16. Smulski J. Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej / Jerzy Smulski // «Pamiętnik Literacki». – 1988. – z. 4.
17. Stomma L. Antropologia kultury wsi polskiej XIX w. / Ludwik Stomma. – Warszawa: Pax, 1986. – 268 s.
18. Vincenz S. Na wysokiej połoninie. Nowe czasy / Stanisław Vincenz. – Warszawa: Pax, 1981. – Księga pierwsza: Zwada. – 1981. – 604 s.
19. Vincenz S. Na wysokiej połoninie. Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej / Stanisław Vincenz; [przedm. Andrzej Kuśniewicz]. – Warszawa: Pax, 1980. – 578 s.